

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel...

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego...

Środa 29 sierpnia 1888.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. - R. Mosse w Berlinie, Frankfurt n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. - Hrasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halli n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. - Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 28 sierpnia.

(Skutki zjazdu we Friedrichsruhe. - Artykuły „Polit. Correspondenz“ o położeniu we Francji. - Obecne położenie niebezpieczne na morzu Śródziemnym. - Sprzeczne depesze w tym względzie. - Doniesienia z Paryża, Dublina, Rzymu i Wiednia. - „Times“ o zaniechanych projektach zmian w gabinecie turekim.)

Zjazd we Friedrichsruhe a raczej wypadki łączące się z nim bezpośrednio w dalszym ciągu, zaprzętają uwagę wszystkich sfer zajmujących się polityką, usuwając chwilowo na drugi plan wszelkie inne sprawy i zatargi międzynarodowe. W istocie stosunki między Francją a Włochami zdają się być w najwyższym stopniu napięte, a obecne położenie rzeczy na morzu Śródziemnym budzi poważne obawy. Pan Crispi powrócił już na włoską ziemię, udając się wprost do Monzy, do króla Humberta. Ambasador włoski we Wiedniu, p. Nigra w niedzielę wieczorem udał się do Mediolanu, gdzie miał we ważnych sprawach obradować z włoskim prezydentem ministrów. Wiedeńska „Polit. Corr.“ pisząc o wrażeniu, jakie wywołał w Paryżu fakt zjazdu we Friedrichsruhe, oświadcza między innymi, że według przekonania francuskich dyplomatów fakt ten nie pozostanie bez dosadnych skutków. „Francja zajmie czysto wychępczą stanowisko a wszystko będzie zależało od tego, czy p. Crispi po powrocie z Friedrichsruhe łagodniej lub może ostrzej jeszcze występować poczyni w sprawie masowskiego zatargu; Francja przyłoży wszelkich starań do pokojowego rozwiązania sprawy — a na wojnę zdecydować się jedynie wtedy — jeżeli do niej ostateczną zmuszona zostanie koniecznością. Co się tyczy samego masowskiego zatargu — to sprawa przedewszystkiem toczy się teraz między Włochami a Wysoką Portą; stosownie do rezultatu ostatnich rokowań konsul francuzki w Masowie pozostanie na swém stanowisku, albo je opuści.“

Powyższy wymieniony półurzędowy organ wiedeński wymienił też owe „powody wewnętrznej włoskiej polityki“, które zmusiły p. Crispiego do szybkiego opuszczenia Friedrichsruhe; mają nimi być: podróż króla Humberta do Romani i odwiedzenie królowej-rejentki hiszpańskiej, której się w niejakim czasie spodziewają we Włoszech. Ponieważ jednak owa podróż do Romani jest dawnym, dobrze już znanym projektem — a królowa hiszpańska bynajmniej nie tak rychło ma zawitać do Rzymu — przeto powody podane przez „Polit. Corr.“ są po prostu tylko czczeni pozorami. Zagadka przyspieszonego wyjazdu z Friedrichsruhe bynajmniej więc nie jest jeszcze rozwiązana.

W prasie europejskiej poczęły dniami ostatnimi obiegać wieści, że i Włochy i Francja pod pozorem manewrów floty sposobią się po prostu do napadu na Tripolis. Przypuszczenia te mają pozór wiarygodności — nikt o tém nie wątpi, że oba państwa wielki mają apetyt na kraj ten afrykański — a półurzędowe gazety berlińskie i wiedeńskie aż do uprzykrzenia rozpisyją się obecnie o owę „równowadę na Śródziemnym morzu“. Ruchy wykonywane przez eskadrę włoską i francuską nie przyczyniają się też bynajmniej do rozproszenia owych przypuszczeń i obaw. I tak zmobilizowana eskadra francuzka, wioząca ze sobą francuzkiego ministra marynarki, admirała Krantza, w sobotę opuściła zatokę tuluńską, a nie wystarcza jeszcze do uspokojenia umysłów wczorajsze doniesienie urzędowej depeszy z Tulonu, że minister Krantz udaje się do Hyères, aby dozorować nad ćwiczeniami, jakie tam odbyła eskadra zmobilizowana wraz z t. z. eskadrą ewolucyjną (razem wzięwszy 21 pancerników).

We wczorajszym naszym „Przeglądzie“ podaliśmy już ową depeszę, jaką z Neapolu otrzymała rzymska „Tribuna“ a według której włoskie pancerniki jak najwinniej w świecie dają po prostu tylko do portów Lewanty. Ale i ta wiadomość nie budzi zbyt wielkiego zaufania, zwłaszcza w obec następnego poręczenia przedwzrostającej rzymskiej (zwykle dobrze poinformowanej) „Opinione“: „Włoska eskadra otrzymała rozkaz telegraficzny ministerstwa marynarki, wskutek którego manewra jej i ćwiczenia na tyłmiast zostały przerwane; pancerniki sposobią się do corychlejszego wypłynięcia, zaopatrując się we węgle i żywność. Dywizja składająca się ze statków: „Etna“, „Duilius“, „Tripoli“, „Folgore“ i „Wszystkich ludzi torpedowych nocą wy-

ruszyła do Neapolu, gdzie się stawi pod rozkazy admirała Lovera. Druga dywizja, złożona ze statków „Dandolo“, „Italia“, „Staffetta“ i „Goito“ w dniu 23 b. m. popłynęła do Messyny, gdzie admirał Martinez obejmie nad nią naczelną komendę. Statki „Lepanto“ i „Stromboli“ zajęte ćwiczeniami w strzelaniu w okolicy Monte Christo otrzymały rozkaz udania się do Neapolu i zabrania z tamtąd prowiantu. Wyjazd całej eskadry (dokąd?) miał nastąpić w dniu 25 b. m. z portu Augusty pod naczelnym dowództwem admirała Lovera.“

Otóż port Augusty znajduje się na jednej z wysepek w pobliżu południowego cypla Sycylii. Ztąd najprostszą i najkrótszą drogą do Afryki. Nie brak więc sposobności do wszelkich możliwych kombinacji; lubo żadna z nich dotąd nie może mieć jeszcze namacalnej podstawy. Faktem jest z jednej strony, że w okolicy Sycylii znajduje się, lub co dopiero znajdowała okazała włoska eskadra — a z drugiej strony i to, że silniejsza jeszcze flota francuzka nieżyłt daleko ztamtąd się obraca. Sytuacja taka ani nie jest miła, ani zbyt bezpieczna; dzienniki paryskie piszą już nawet o wystąpieniu eskadry torpedowej dla obrony wybrzeży Algieru. Rozdrażnienie panujące pomiędzy Włochami a Francją w czasach ostatnich spowodowało różne krwawe epizody i nadgraniczne zajścia. Zatarg masowski rozjął oba narody do najwyższego stopnia przeciw sobie. Życzyłoby więc pozostawało tylko, aby pancerniki francuzkie i włoskie trzymały się w jak największym od siebie oddaleniu.

Z Paryża nadeszła urzędowa depesza, według której francuzki minister wojny p. Freycinet, niezadługo ma się udać do Verdun. Wielkie manewra kawaleryi w obozie pod Chalons rozpoczynają się w dniu dzisiejszym pod komendą generała Gallifet; w ćwiczeniach tych biorą udział trzy dywizje kawaleryi. — Londyński „Times“ odebrał z Paryża sensacyjną wiadomość o bliskim wyjeździe Boulanger'a. Burzliwy ten generał ma się udać do Szwecyi — a według innej wersji do Genewy, w odwiedziny do księcia Napoleona.

W Dublinie aresztowano wczoraj na mocy przepisów ustawy przymusowej dwóch irlandzkich deputowanych, braci Redmond, jak i p. Walsh, redaktora gazety „Wexford People“. Aresztowanie nastąpiło w okolicy Wexfordu.

Rzymski telegram urzędowy donosi o przybyciu ks. Amadeusza, księcia Aosty — który obejmie naczelne dowództwo w tegorocznych wielkich manewrach wojsk włoskich.

Do Wiednia przybyła w dniu wczorajszym carowa rosyjska wraz z następcą tronu i wielką księżną Ksenią. Na dworcu przyjmował przybywającą carową austriacki następca tronu, arcyksiążę Rudolf, mający na sobie mundur rosyjski — wraz z małżonką swą, arcyks. Stefanią, radzącą ambasady rosyjskiej, księciem Kantakuzeno i postem duńskim, hr. Knuth. Następca tronu rosyjski przybrany był w austriacki mundur ułański. Po krótkim pobycie na dworcu centralnym udała się rosyjska rodzina carska w dalszą podróż do Gmundu.

Londyńska „Times“ zamieszcza w dniu wczorajszym następującą ciekawą depeszę z Corogrodu: „Rząd turecki telegrafował do reprezentantów swych zagranicznych, żądając od nich informacji w sprawie ostatniego spotkania się księcia Bismarcka z p. Crispim. Ambasadorowie turecy w Londynie i Wiedniu nadesłali odpowiedzi, które spowodowały sultana do zaniechania pierwotnego planu ważnych zmian w łonie gabinetu i ciała dyplomatycznego.“ Jak już wiadomo czytelnikom naszym, miano usunąć ze stanowiska dotychczasowego ministra spraw zewnętrznych, Said baszę — który miał na nowo objąć dawniejszą swą posadę ambasadora w Berlinie; prócz tego miał zostać ministrem wojny Ghazi Osman basza, przyjaźnie usposobiony dla Rosyi. — Gazety berlińskie z powyższego doniesienia londyńskiego organu wyciągają wniosek, że nie udały się widocznie usiłowania tych, co dążyli do poróżnienia Turcyi z mocarstwami środkowej Europy — że zatem zapewne i oficerom niemieckim nie zostanie zabronionym dalszy pobyt w Turcyi, mimo przeciwnych dawniejszych postanowień.

ks. kanonik Ignacy Polkowski.

Smutną wieść przyniósł nam dzisiaj telegraf. Znany szerokim kołom wykształconej publiczności kustosz katedry na Wawelu, uczony znawca najstarszych zabytków naszej literatury, zamilowany badacz pomników architektonicznych, wreszcie historyk, zdolny krytycznym okiem rozsejrzeć się w dziejach naszej przeszłości, ksiądz Ignacy Polkowski umarł dzisiaj rano w Krakowie. Lakoniczna wiadomość nie podaje bliższych szczegółów tego smutnego wypadku, zdaje się atoli, że śmierć nastąpiła nagle i zupełnie niespodzianie.

Widzieliśmy Zmarłego niedawno jeszcze w Gnieźnie na pogrzebie s. p. ks. Biskupa Korytkowskiego, z którym żył w stosunku ściślejszej przyjaźni. Któż mógł wtedy przypuszczać, że tryskający zdrowiem autor Skarbcza katedry na Wawelu pójdzie tak rychło za zmarłym przedewszystkiem autorem Arcybiskupów gnieźnieńskich!

Nieboszczyk przeszłość ukochał gorąco i całe życie poświęcił jej poznaniu, — nieublagana śmierć zabrała go w chwili najpełniejszej działalności naukowej i literackiej. Mógł jeszcze zrobić wiele i byłby zrobił niewątpliwie, gdyż czynnym był bardzo a łatwość orientowania się miał wielką. Prace, które po sobie pozostawił, nie wszystkie równej są wartości, ale w każdym razie zapewnią s. p. ks. Ignacemu Polkowskiemu trwałe imię w dziejach naszego piśmiennictwa.

Jako człowiek i kapłan powszechnego zażywał szacunku. Cześć jego pamięci!

Zebrania przedwyborcze

odbędą się:

W piątek, dnia 31 sierpnia w Wolsztynie (na powiat babimojski) o godzinie 2 po południu w lokalu p. Piątkowskiego.

W niedzielę, dnia 2 września w Witkowie o godz. 5 po połud. na sali p. J. Ogórkiewicza; w Krobi (na powiaty gostyński i rawicki) o godzinie 2 po południu w hotelu p. Sliwińskiego.

W Prusach Zachodnich.

W niedzielę, dnia 2 września w Starym targu (na powiat sztumski) o godzinie 4 1/2 po południu w lokalu p. Kikuta; w Borzyszkowach (na powiat człuchowski) o godzinie 1 1/2 po południu w lokalu pani Lewińskiej.

W czwartek, dnia 6 września w Czersku (na powiat chojnicki) o godzinie 1 po południu w lokalu p. Strackiego.

We wtorek, dnia 11 września w Tucholi o godzinie 1 po południu w lokalu pani Miszewskiej.

Ostrów, 27 sierpnia.

(W. S.) Wczorajsze zebranie przedwyborcze smutne bardzo robito wrażenie. Wodziła na niem rój większość, której w głowie przewróciły artykuły pewnego pisemka, uważane przez płytkie umysły za wyroki niczem niezamąconej mądrości i nieposzlakowanego patriotyzmu. Mogłibyśmy na tego rodzaju wyryki powiedzieć habeant sibi i z politowaniem wzdrygnąć ramionami, gdyby nie ta smutna okoliczność, że takie debiuty wrzecznej dojrzałości politycznej wyborców są wręcz szkodliwe sprawie i w danym razie doprowadzić mogą do tego, iż reprezentanci nasi zniechęcą się zupełnie do nas i tak samo podziękują nam za zaszczyt bronięcia naszych interesów w Berlinie, jak to uczynił wczoraj cziogodny nasz poseł, prezes Koła polskiego w Berlinie, p. pułkownik Ignacy

Zakrzewski, ku prawdziwemu żalowi wszystkich tych, którzy dowody gorliwości o dobro publiczne pragną widzieć składane nie we formie sztucznych huczków, wywoływanych na zebraniach wyborczych. Gdyby ci panowie, którzy zebrałi się dnia poprzedniego celem obmyślenia sposobu zainscenowania na walnym zebraniu przedwyborczym zaleconej im z Poznania demonstracji, mieli istotnie na oku interes publiczny i dobro ogółu, to woleliby raczej zająć się gruntownym zbadaniem zaproponowanego przez komitet prowincjonalny regulaminu, dla którego wobec zadeedywaney manifestacji interes musiał być słabym i okazał się takim rzeczywiście.

Poseł Zakrzewski mówił obszernie i bardzo gruntownie o pracach sejmowego Koła w Berlinie i roztrząsał dwie mianowicie kwestye, z których nasi pseudo-dyplomaci ukuli sobie broń przeciwko naszym reprezentantom w ciałach ustawodawczych. Nie wątpię, że sprawozdanie cziogodnego posła znajdzie się w całości oddrukowane w Waszém piśmie, nie będę więc rozwodził się nad tém nadzwyczaj poważnym i wielką godnością nacechowanym przemówieniem, tyle tylko pozwolcie mi na tém miejscu zaznaczyć, że rozmyślnie kłamstwa rozszerzane w pewnych dziennikach zostały w niem napiętnowane, jak się należy, a ustęp poświęcony wyjaśnieniu znaney kwestyi adresu do s. p. cesarza Fryderyka zadowolili najzupełniej wszystkich tych, którzy nie przyszli na zebranie podburzeni patetycznymi chrzymami zaściankowego pseudo-patriotyzmu z poznańskiego bruku. Pan pułkownik Zakrzewski w końcu swego przemówienia pożegnał się z wyborcami, dając przez to do poznania, że mandatu na przyszłość nie przyjmie, co też był poprzednio wyraźnie oświadczył komitetowi, — dziwić się przeto należy, że mimo tak jasno przez cziogodnego posła postawionę kwestyi komitet samowolnie kandydaturę jego przedstawił zebraniu, którego większość już z góry miała przygotowaną listę inną, z którą wystąpił p. Piskorski. Jak już wspominałem, sprawa nowego regulaminu mało obudziła interesu, to też zbyt ją po macoszemu, bo się w głowie palily manifestacyjnie projektu. Zaproponowane zmiany nie są produktem lokalnej subtelności i inicjatywy.

Na kandydatów postawiono pp.: Wincentego Niemojowskiego, Józefa Grabskiego i ks. lic. Radziejewskiego.

Na delegatów wybrano: na powiat ostrowski: ks. Włoszkiewicza z Skalmierzy, (p. Hulewicz'a na zastępcę), na powiat odolanowski ks. Galeckiego z Jankowa Zalesnego, (Rembowskiego na zastępcę).

W końcu jeszcze jeden fakt. Z sprawozdaniem kasowem wystąpił ks. prob. Sikorski ze Szczur i wykazał, że dochodu było 25 m. a rozchodu 29 m. 70 fen., tak że z własnej kieszeni kasyer wyłożyć musiał 4 m. 70 fen. Czyżby ci panowie, którzy przed walnymi zebraniem odbywają poutne „pogadanki“, nie mogli zastanowić się i nad tém, jakby podnieść ofiarność powiatu na najważniejsze cele publiczne? Sapienti sat.

Oborniki, 27 sierpnia.

Zebranie przedwyborcze w Obornikach na dniu 26 b. m. zagał przewodniczący w komitecie p. H. Dobrzycki i zawezwał zebranych do wyboru przewodniczącego. Wybór padł na ks. dziekana Ziętkiewicza z Objezierza, który przyjąwszy takowy, powołał do pióra p. Franc. Rakowskiego z Obornik.

Według przyjętego porządku dziennego wystąpił zaraz — uproszony ku temu — p. Karol Szaniecki z sprawozdaniem poselskim.

Wyrazy wstępne, zaznaczone skromnością, jakeimi szanowny mówca przemówienie swoje rozpoczął, znamionowały z góry wartość tego, co wygłosił zamierza. I rzeczywiście wypadł z tego obraz bardzo wdzięczny, gdyż i co do treści, obejmującej dokładnie wzniosłą działalność Koła polskiego, i co do formy istotnie ujmującej. To też trzykrotnie, żywe i serdeczne „niech żyje“ okazało najlepiej zapal, jakim przejęły zebranych wymowne słowa szanownego mówcy.

Następnie postawiono na kandydatów do krzesła poselskiego:

- 1) ks. dr. A. Kanteckiego, 2) Karola Szanieckiego, 3) Stefana Cegielskiego.

Komitet powiatowy, z którego wystąpili pp. H. Dobrzycki i M. Głowiński,

składać się będzie na następne 5-lecie z pp.: H. Zablockiego z Dąbrowki, ks. Gniadkiewicza z Maniewa, ks. Jaraczewskiego z Ryczywołu, dr. Cichockiego z Rogoźna, dr. Trzczeńskiego z Obornik, Kolskiego z Wojnowa, Kiedrzyńskiego z Studzieńca.

Sprawozdanie komitetu, wykazujące działalność jego pod każdym względem odpowiednią wysokiemu zaufaniu, jakie powiat złożył wybraćcom swoim, przyjęli zebrani z głębokiem zadowoleniem i złożyli publicznie serdeczne za podjęte trudy podziękowanie.

Sprawozdanie kasowe okazało remanentu 162 mk. 27 fen.

Następnie wybrano na delegata pana H. Dobrzyckiego z Bąblina a na zastępcę ks. dziekana Ziętkiewicza z Objezierza.

P. H. Dobrzycki wystąpił z nauką o wyborach, którą wygłosił w sposób tak jasny i zrozumiały, że zachwycił słuchających i budzi nadzieję, że bez skutku nie pozostanie.

Przechodził następnie „Projekt do nowego regulaminu wyborczego“ — i to jak najszczegółowiej rozbiegając z osobna każdy z paragrafów. Przy § 1 przedstawił zdanie wielu powiatów i pism publicznych, oświadczające się za „Komitetem centralnym“ — zebranie przeciw oświadczyło się za komitetem prowincjonalnym, pozostawiając mu niesienie rady i pomocy braciom innej prowincyi — gdy tego okaże się potrzeba i jaką za najstojniejszą uzna. Przemówienie p. Zablockiego, dziękującego za zaufanie i pomoc, jakich doznał komitet wyborczy od powiatowców i zachęcającego do odważnej pracy wyborczej płynęło z serca.

Przewodniczący zakończył posiedzenie, polecając każdemu, aby i sobie spamiętał i każdemu z braci na sercu zapisał godło wielkiego obywatelstwa — danego mu przez Kościół i naród, t. j. aby pamiętał każdy, że będąc członkiem Kościoła i narodu, ma obowiązek nieść pracę dobrą i szlachetną — Kościolowi i narodowi! co widoczna dobrze przyjęte serdeczne i gorące „Niech żyje nasz ksiądz Dziekan“ wywołało.

Jarocin, 27 sierpnia.

Wedle ogłoszeń w gazetach odbył się wiec przedwyborczy dnia dzisiejszego o godzinie 5 na sali p. Auerhahna. Pan Oschinsky przyrzekł, że na zebranie nasze ofiaruje salę, którą dzierżawi na ratuszu, tymczasem w ostatniej chwili oświadczył, iż z ważnych względów przerynie swoje musi cofnąć. Zebraliśmy się więc na sali p. Auerhahna, która chociaż dość obszerna, nie mogła pomieścić wiecowników, którzy z bliska i z daleka przybyli, ażeby się przysłuchać tak przemowom, jak i uchwałom wieca przedwyborczego.

O godzinie 5 zagał p. Kr a j e w s k i ze Skórczewa posiedzenie i zaproponował księdza dziekana Sadowskiego ze Siedlemina na przewodniczącego. Zastępcę mianował ksiądz S. p. Krajewskiego. Do pióra został powołany p. T. Ziemięwicz z Jarocina. Ławnikami obrano ks. Niklewskiego z Jarocina, ks. Andersza z Jarocewa, p. Obrepalskiego z Radlina, p. Olszewskiego z Wilkowyi i p. Radowicza z Jarocina.

W kilkogodzinnym przemówieniu mówił ks. dziekan Sadowski o przyszłych wyborach do sejmku pruskiego i wyudał tuż okoliczność, iż p. sędzia Moty z Poznania, dotychczasowy poseł z powiatu pleszewskiego, nie może przybyć na zebranie dla choroby i zdać sprawozdania poselskiego.

Do komitetu powiatowego wybrano jednogłośnie pp.: 1) ks. dziekana Sadowskiego, 2) hr. Czarneckiego z Przybysławia, 3) Krajewskiego ze Skórczewa, 4) Sypkowskiego z Wyzek, 5) Drogowskiego z Jarocina, 6) Obrepalskiego z Radlina i 7) Fr. Gaworzewskiego z Jarocina.

Na zapytanie przewodniczącego, czy zebrani zgadzają się na utworzenie kasy wyborczej, odpowiedziano jednomyślnie, iż ten projekt przyjmują. Kasyerem mianowano p. J. Powidzkiego, właściciela apteki w Jarocinie, i p. Lissona, także w Jarocinie.

Wedle porządku dziennego przystąpiono do wyboru delegata i jego zastępcy. Delegatem wybrany został jednomyślnie ks. dziekan Sadowski ze Siedlemina, jego zastępcą będzie ksiądz prob. Fr. Podlewski z Wilkowyi.

Na kandydatów do sejmku obrano: 1) p. radcę Mottego z Poznania,

2) ks. dr. Jażdżewskiego ze Zduń i
3) księcia Zdzisława Czartoryskiego.

Wedle porządku dziennego miały nastąpić rozprawy o zmianie dawniejszego regulaminu wyborczego, tymczasem zebranie uchwalilo, aby dyskusja nad tym projektem oddać komisji złożonej z 13 członków, gdyż dla spóźnionej pory regulamin ten nie mógł być rozbrany.

Przewodniczący zapytał w końcu o wnioski członków. Gospodarz p. Tyrakowski ze Sławoszewa w pięknych przemówieniach stawia wniosek, aby nasi posłowie w sejmie usilnie się o to starali, iżby działy polskiej przynajmniej w niższych oddziałach szkół elementarnych wykładano po polsku.

P. Szyzka oświadcza, iż są nauczyciele, co dzieciom polskim, z polskich rodzonych rodziców, po za szkołą zakazują mówić po polsku, proszą więc posłów naszych, aby w tym kierunku przedłożyli petycje w sejmie pruskim.

Ks. dziekanowi Sadowskiemu za mowę, trwającą dwie i pół godziny, wicewojny przez głośne okrzyki wyraził czesć i uszanowanie. Ks. dziekan swem przemówieniem, którego streszczać nie będziemy, wyraził *zawzięcie do Koła polskiego i oświadczył, (na co się całe zebranie zgodziło), iż mianowicie adres do cesarza Fryderyka III nie był błędem politycznym, lecz z powodu sympatyj, jaką jego dostojna małżonka okazała dla powodzin w Poznaniu, był zupełnie słusznym i uzasadnionym.*

O komitecie centralnym nie było wcale mowy.

Mogilno, 27 sierpnia.

Wczoraj o godzinie 3 po południu odbyło się walne zebranie przedwyborcze powiatu mogilnickiego w Trzemesznie przy licznych udziałach, stawiło się bowiem około 200 wyborców, z których połowa przybyła z powiatu; wszystkie stany były reprezentowane, księży było 8.

Przewodniczący w dotychczasowym komitecie, p. Różański zagaiwszy zebranie, wspomni o zmarłych posłach: s. p. Łyskowski, Kantaku, Wierzbicki, Jarochowski i Brzeski, których zasługi dla narodu w krótkich słowach streścił i oznajmił, że z postanowienia komitetu nabożeństwo żałobne za spokój ich dusz odbędzie się w Trzemesznie w czwartek dnia 6 września o godzinie 9. Walne zebranie uczciło pamięć ich przez powstanie; tak samo i pamięć zmarłych w ostatnich latach trzech członków komitetu powiatowego: s. p. Józefa Skrzydlewskiego z Dzierżni, dawniejszego posła naszego, ks. dziekana Gi-burowskiego z Kamieńca i Józefa Madalkiewicza z Mogilna.

Na propozycję komitetu zebranie jednogłośnie wybrało przewodniczącym ks. proboszcza Siega z Orchowa i przystąpiło zaraz do wyborów, które stosownie do propozycji komitetu jednogłośnie i bez wszelkiej opozycji uskuteczniło.

Do komitetu nowego wybrano 12 członków (4 z miast a 8 ze czterech obwodów policyjnych powiatu) są nimi pp.: M. Nowak z Trzemeszna, J. Stark z Mogilna, Pankowski z Pakości, ks. dziekan Ertman z Kwieciszewa, Grudziński z Czarnotuli, Różański z Padniewa, Zakrzewski z Linówca, ks. prob. Sieg z Orchowa, Chylewski z Pakości, Drwęski z Pakości, Paluch z Trzemeszala, Biederman z Jezierzan.

Na delegata wybrało walne zebranie p. Witolda Zakrzewskiego z Linówca, na jego zastępcę ks. prob. dr. Wartenberga z Kamieńca.

Na kandydatów na posłów wybrani jednogłośnie:

- 1) Stanisław Różański z Padniewa,
- 2) ks. dr. Kantecki z Guiczna,
- 3) dr. Józef Żychliński z Modliszewa.

Następnie przewodniczący ks. prob. Sieg przeczytał projekt nowego regulaminu i takowy objaśniał. Przy paragrafie 1 walne zebranie oświadczyło się za tym, ażeby komitet powiatowy składał się z 7 członków; zresztą pomimo dwukrotnego wezwania nikt z walnego zebrania nie żądał poprawek i nie stawiał wniosków, a projekt cały jednogłośnie przyjęto.

Posel p. Różański zdawał następnie krótkie sprawozdanie, wyliczając wszystkie ważniejsze sprawy sejmowe z lat 1886—88, przy których Koło polskie występowało i wymieniając posłów naszych, którzy przemawiali w plenum Izby i w komisjach.

Wyjaśniał sprawę adresu naszego do zmarłego cesarza Fryderyka; oświadczył przy tym wyraźnie, że bynajmniej nie przyznawał w Żuinie, ani tu nie przyznaje, że adres ten był błędem politycznym Koła; lecz powiedział, co i tu powtarza: że jakiegokolwiek mogą być zdania o jego ówczesnej potrzebie, albo o stosowności jego treści, to wszyscy na to zgodzić się muszą, że adres ani godności narodowej nie ubliża, ani sprawie naszej nie szkodzi, i ostatecznie to twierdzenie krótko uzasadniał.

Zachęcał przytém zebranych, ażeby w tych ciężkich czasach nie traciła nadziei i ufności w Boga; aby walcząc o swe prawa nie występowali namletnie, lecz zachowali swobodę i równowagę umysłu; — aby nie wierzyli oszczerstwom miotanym przez jedno z pism na posłów, jakoby ci zapierali się swęj narodowości.

Twierdzenie to ubliża nie tylko posłom, lecz także ich wyborcom i delega-

tom. Społeczeństwo może się pomylić przy wyborze kandydatów co do ich zdolności parlamentarnych, politycznych, ich pilności; ale nie pomylili się w ocenieniu ich charakteru; — nie wybrali Polacy do sejmu nigdy żadnego renegata; i teraz kogokolwiek wybiorą, nie zaprze się ten ani wiary, ani narodowości.

Na zapytanie, czy kto pragnie jeszcze wyjaśnienia jakiego, albo zamierza wniosek postawić, nikt się nie zgłosił.

Następnie przewodniczący ksiądz Sieg miał jeszcze krótką naukę o wyborach; zachęcał zebranych do zajęcia się tą sprawą i w pięknych słowach napominał wszystkich do pilnego spełnienia swych obowiązków i ufności w Boga.

Okrzykami na czesć przewodniczącego, posła Różańskiego i całego Koła polskiego zakończono zebranie, które we wzorowym odbyło się porządku.

Podróż cesarza Wilhelma do Rzymu.

Jak wiadomo, ma cesarz Wilhelm zamiar odwiedzić w październiku r. b. króla włoskiego Humberta. Bliższe szczegóły dotyczące się podróży tej nie są dotąd znane. Nieprzyjazna dla katolików i Ojca św. prasa donosiła wprawdzie już dawno, że cesarz Wilhelm odwiedzi króla Humberta w Rzymie i że zamieszka tamże w *Quirynale*, w dawniejszym pałacu Ojca św., wydartym mu przez rewolucjonistów włoskich, ale trudno pogłoskom tym dać wiary.

O ile się zdaje, to w Watykanie dotąd jeszcze nie otrzymano żadnego urzędowego zawiadomienia o zamierzonej podróży cesarza; zjad wnosićby można, że nawet w Berlinie co do bliższych szczegółów podróży, n. p. czasu, miejsca i t. d. także decyzyja jeszcze nie zapadła. Głosy liberalnej prasy uważać więc należy jedynie za jej życzenia i nadzieje, które, da Bóg, się nie spełnią.

Prasa antykatolicka powołuje się wprawdzie na odwiedzinę zmarłego cesarza Fryderyka, który przed kilku laty odwiedził króla Humberta w Rzymie i także zamieszkał w *Quirynale*, ale zapomina o tём, że nie był on wówczas jeszcze cesarzem i że odwiedziny jego nie miały charakteru urzędowego, były bowiem jedynie dowodem osobistej przyjaźni i życzliwości księcia następcy tronu Fryderyka dla króla Humberta. Zresztą zapomina prasa liberalna zupełnie i o tём, że cesarz Wilhelm I w swoim czasie nie rewizytował króla Wiktora Emanuela w Rzymie, tylko w *Medyolanie*, pomimo, że wówczas kwitła w najlepsze w Prusach walka kulturalna. Jeżeli więc cesarz Wilhelm I pomimo istniejącego na razie zatargu rządu swego z Watykanem, uszanował uczucia i stanowisko Ojca św., to spodziewać się można, że i wnik jego, cesarz Wilhelm II, który przecież we wszystkich postanowieniach za wzorem dziada swego, i pod tym względem naśladować go zechce, tём więcej, że nie tylko katolicy, ale i inni protestanci monarchowie nigdy w *Rzymie* króla Humberta nie odwiedzali. Tak n. p. bawiła w ostatnim czasie królowa angielska kilkakrotnie we Włoszech, ale nigdy do Rzymu nie zawitała i spotykała się z królem Humbertem we Florencji lub w innym jakimś mieście. Służnie więc spodziewa się niemiecka prasa katolicka, że cesarz Wilhelm wyjątku z dotychczasowej reguły nie uczyni i tём samem nie dotknie boleśnie uczuć 18 milionów katolickich poddanych swoich.

Wprawdzie można by tutaj nadmienić, że od owęj medyolańskiej wizyty zmarłego cesarza Wilhelma, stosunki włosko-niemieckie się zmieniły, ponieważ Włochy, wówczas objętne zupełnie dla Niemiec państwo, połączyły się dzisiaj z Rzeszą niemiecką węzłem ścisłego przymierza. Na to atoli odpowiedziećby można, że i stosunki Niemiec do Watykanu znacznie się w ostatnim czasie polepszyły. I *polityczne* zatem względy wpływają będą na decyzję monarcha. Jeżeli bowiem ksiądz Bismarck w głośnym w swoim czasie sporze o Karolinę zaważwał swdu Ojca świętego, i tём samem uznał jego powagę, to dzisiaj w żaden sposób nie mógłby pochwalac kroku, który byłby rzązą niekonsekwencyą dawniejszej jego polityki.

Być może, że przybycie cesarza Wilhelma do Rzymu jest jednem z najgorętszych życzeń dzisiejszego rządu włoskiego i liberalnej prasy, któreby krok ten niemieckiego monarchy uważała za potwierdzenie aneksyi Rzymu i państwa kościelnego. Ale chociażby i polityczne względy na sprzymierzone z Niemcami Włochy skłoniły miały cesarza Wilhelma do odwiedzenia króla Humberta w Rzymie, to bynajmniejby krok ten nie potwierdził zaboru Piemontczyków i rabunku rewolucjonistów. Prawa Ojca św. do Rzymu są zresztą tak dawne i tak jasne, że nawet *wyrażne uznanie* zaboru ze strony innych państw bynajmniejby wartości ich nie obniżyło. Prawa te przetrwają wszelkie burze i zakłócenia polityczne, i rychlej czy później uznane zostaną. Porównaj z calem światem katolickim, ani chwili nie wątpliwy i nie wątpliwy, że kiedyś i sam naród włoski przejdzie i dojrzeje, i zwróci Ojcu św. to, na co szalone ręce garstki zasępionych rewolucjonistów targnąć się ośmieliły.

Z dycezyi chełmińskiej.

(Kulturkampf w nowej postaci — a sta nowisze nasze.)

Napisał ks. U.

(Ciąg dalszy.)

W Prusach za czasów mądrego monarchy Fryderyka Wilhelma IV, który dla wszystkich poddanych, tak katolików jak i protestantów, był równie sprawiedliwy, zakwitło życie katolickie potężnie, Kościół zażywał zupełnej swobody i samodzielności i szkoła stała bez żadnego ograniczenia pod zbawienym jego wpływem.

Niestety te złote czasy nie miały trwać długo. Wybuch ostawiony kulturkampf, który Kościół i szkołę miał rzucić pod nogi wszechwładzy państwa. — Równocześnie i we Francyi i Włoszech sekciarstwo i wolnomularstwo rozpoczęło z Kościółem zaciętą o szkołę prowadzić wojnę. W obecnej chwili i w Prusach i w Austrii gotują się mężowie katolicy i stawają w szuki, aby Kościółowi wrócić wpływ należy na szkołę, a szkołę podnieść do prawdziwej godności.

Niepodobna przewidzieć końca walki, ale to pewna, że prawda prędzej czy później zwyciężyć musi. Kościół ma prawo do dzieci, ma i do szkoły, bo to jego własność, a państwa, które go ztamtąd wygnali, podobne są do wróbla rozpościerającego się w nie swoim gniaździe.

Naszkoicawszy pokrótce stosunek Kościoła do szkoły, przypatrzmy się teraz bliżej naszym stosunkom do wnym. Na początku kulturkampfu ostrze miecza zwrócone było głównie przeciwko hierarchii kościelnej — tę chciano na pierwszym miejscu zgnieść i zniszczyć; po bocznie tylko dostały się i szkole ciężki. Gdy się atoli główny zamach nie udał, ustąpił minister Falk a przyszedł p. Gossler i zmieniono taktykę wojenną. Ze obecnie taka zaciętość walki o szkołę występuje na jaw, nie powinno nas dziwić, boć przed ostatecznym rozstrzygnięciem walka zwykle najgorętsza.

S. p. Paweł powiedział: „Mulier in ecclesia taceat — niewiasta niech w kościele milczy”; podobnie i rząd pruski powiedział — niestety niesłusznie — sacerdos in schola taceat — kapłan ma w szkole milczeć. Przez to samo odgrazono szkołę od Kościoła murem chińskim. Z małymi wyjątkami odebrano najprzód duchowieństwu katolickiemu inspekcya szkolną i pozwolono laskawie tylko wykładowi religii świętej się przysłuchiwać.

Dałej podzielono duchowieństwo według zasady: „divide et impera” na dwie klasy: na drobną cząstkę „przyjaciół” i na przeważnie większą część „wrogów państwa”.

Jak smutną rolę odgrywają w szkole owi „przyjaciele państwa”, widzimy najlepiej z najnowszych dekretoów rządowych regencyi w Księstwie Poznańskim, z których widać, że, aby uzyskać pozwolenie nadzoru nauki religii św., ma się kapłan Polak:

- 1) zdać zupełnie na łaskę i niełaskę rządu, co do książek i podręczników — że ma za swoją przełożoną władzę uważać nie Kościół, nie swego Biskupa, lecz państwo, reprezentowane przez regencyę;
- 2) że ma w wykonaniu swego nadzoru tak w stosunku z nauczycielem jako tём i z dziećmi używać języka, jaki państwo uzna za odpowiedni event. do dzieci polskich przy wykładzie nauki religii przemawiać po niemiecku;
- 3) że z góry już teraz w stosunkach urzędowych z nauczycielem mówić będzie tylko po niemiecku. („Kur. Pozn.”)

Oto władza i prawa i przywileje, jakie mają kapłani „przyjaciele państwa” w szkole! Główny nadzór, inspekcya powiatowa nad szkołami katolickimi dzierżą najczęściej protestanci pastarowie, nauczyciele gimnazjalni i katolicy z imienia, żyjący w mieszanych małżeństwach i wychowujący swe dzieci w wierze protestanckiej — a Boże uchowaj od takich katolików! Katolicy kapłani posiadają tylko kwalifikacyę na inspektorów lokalnych, a jak smutną przychodzi im nieraz odgrywać rolę, niech posłuży jeden przykład. Był ongi w Kwidzynie inspektor powiatowy, któremu nie tylko sprawy szkolne, lecz i osobiste, polityczne zapartywania duchowieństwa leżały na sercu. Jeździł bez wytchnienia od szkoły do szkoły, śpiewał po niemiecku, śledził stosunki i usposobienie polskich i niepolskich księży i pewnego razu zajechał w towarzystwie kapłana „przyjaciela państwa” do pewnej szkoły na rewizyę. Egzamin dzieci wypadł niepomyślnie. Oburzony patriota inspektor powiatowy zaraz przed dziećmi wypalił nauczycielowi porządną pater noster i zrobił gwiost do wymierzania policzka. Nauczyciel nie ułakł się, lecz stawił się tak jak na szanującego się człowieka przystało. Komedya pozostała bez ostatniego aktu, ale patrzyła na to dzieci, patrzył i ich ks. proboszcz. Translokacyi nie znano jeszcze wówczas, dla tego nauczyciel siedzi na miejscu spokojnie, a ów gorliwiec i zelator umarł nie zgermanizowawszy mimo swęj gorliwości nikogo. Inny powiatowy inspektor szkolny, obecnie dyrektor seminarium nauczycielskiego, nie ustępował mu nic w gorliwości. Kilku nauczycieli, dla tego, że w rodzinie mówili po polsku i żony mieli Polki, po

bezkuteknych przestrojach ze strony inspektora jako nieoprawni powędowno do zachodnich prowincyi. Pan inspektor dla dobra ojczyzny był gotów poświęcić życie i wszystko i przeto z rewolwerem w kieszeni, którego i dzieciom w szkole niekiedy nie omieszkiał pokazać, kładąc go na katedrę, nachodził nauczycieli z przodu i z tyłu.

Do naszych czasów dzieci znały tylko zasadę: Nie powiadać pachole, co się dzieje w szkole; obecnie rząd pruski wpoił i nauczycielom dobitnie, że i ich obowiązkiem jest: Jestto cnota nad cnotami, trzymać język za zębami. Gdy więc władza Biskupia, chcąc się dowiedzieć prawdy, nakazała księgom proboszczom porobić różne statystyki co do języka, wykładu nauki religii itd. rząd surowo zakazał nauczycielom podać duszpasterzom jakiegokolwiek informacye ze szkoły, jakoby prawda szukała ciemności i skrytości!

Z doświadczenia wiemy, że nauczyciele stronią od kapłana, jak od zarazy, bo im ciagle w uszach brnią słowa: polonizator, translokacya! Ukradkiem i z trwogą tylko przychodzą wyruszać swe żale i cierpienia, lękają się gorliwych współkolegów, denuncyacyi i własnego cienia!

Dałej wszystkie dzieci bez wyjątku do 13 roku są zupełnie wykluczone z pod kurateli kapłanów. Rząd protestancki dekretuje dla dzieci katolickich, że im nie wolno przedź jak w 13 i 14 dopiero roku uczeszczać na naukę i przystępować do św. Sakramentów — ogranicza udzielenie nauki religii św. przez kapłana na dwa lata, dwa dni (wtorek i piątek), na cztery godziny w tygodniu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Szkola ludowa a Kościół w Austrii i trzy najnowsze wnioski szkolne.

(Ciąg dalszy.)

O praktycznych skutkach tego systemu powiada znany nam już Aleksander von Oettingen, omawiając wykształcenie naukowe zostające w dysproporcyi do wychowania religijno-moralnego temi słowy: „Obserwując związek ruchu obyczajowego z podnoszącym się poziomem inteligencyi można tylko dwa wnioski wyprowadzić. Pierwszy, że wzmagająca się inteligencya bez moralnego wykształcenia woli i serca czyni człowieka co najwięcej tylko bardziej odpowiedzialnym, a w każdym razie w wykonaniu zakazanej przyjemności więcej rafinowanym i gładszym, ale go od głębszych pokus grzesznych i zbrodniczych pociągów nie ochroni, a w ogóle nie jest zdolna moralnie go dźwignąć. Drugi wniosek, że szerzenie wiadomości jest niebezpiecznym środkiem do zlego w ręku mas, jeżeli się nie opiera na podstawie religijno-moralnego wychowania... i jeżeli postępująca wiedza nie otrzyma praktyczno-moralnego regulatora w czułym sumieniu, czyli, co na jedno wychodzi, jeżeli kształcenie pojęć nie otrzyma wyższego namaszczenia przez religijne wychowanie, by poznało, iż ziemskie powołanie jest tylko czasowem polem pracy i siejby na wieczne żniwo. W tём tём leży powód, dla czego ja szkołę bezwzględnie uważam za chimere, a nawet za instytut zepsucia.”

Niedopuszczanie wpływu religii na całą naukę szkolną i na kierunek wychowania w szkole elementarnej, napawa większą trwogą w dzisiejszych czasach, gdy w sąsiednich państwach gorzej już ogień, którego nie są zdolnie opanować ustawy i środki represyjne, gdy socjalizm wraz ze wszystkimi swemi odcieniami wyrasta jak bujdy chwast na nieuprawionym religij gruncie serc ludzkich i rani i zatruwa organizm społeczny, któremu plasty wyjątkowych ustaw ani stanów obłączenia na nie się nie przydały. Chociaż więc w ostatnich czasach powstała cała bogata literatura z dzieł i broszur traktujących o środkach ratowania społeczeństwa przed niebezpiecznymi prądami, chociaż rozmaite ustawy pragną zlewu zaradzić, to jednak wspomniane, zle szerzy się z każdym dniem bardziej, dla tego, że środki przeciw niemu użyte są albo mylne, albo niedostateczne. Pewną bowiem jest rzeczą, że zle w kierunku moralnym nie da się żadną miarą usunąć przez ustawy, na to potrzeba środków, któreby jego przyczyny i podwaliny usunęły, trzeba usunąć to, co jest źródłem zła.

Jedno zaś tylko i wyłączne jest na nie lekarstwo radykalne, mogące je usunąć, a tём lekarstwem jest religia, co wyraził dzisiejszy Papież w sławnej konstytucyi swojej: *Immortale Dei munus* z dnia 1 listopada 1885 roku słowy: „Mistrzem prawdziwym i stróżem obyczajów jest Kościół Chrystusowy, on to broni owych nietykalnych zasad, z jakich wypływają obowiązki, a przedstawiając pobudki najskuteczniejsze do uczciwego prowadzenia życia, każe unikać nie tylko złych czynów, ale nawet trzymać na wodzy wszelkie wzruszenia ducha przeciwne rozumowi, chociażby czynu za sobą nie pociągały... Ten zaś Kościół przez samego Boga ustanowiony, odsądza od praw, od wychowania młodzieży, od wpływu na

rodzinę, jest wielkim i zgubnym błędem. Nie może bowiem pomyślnym cieszyć się stanem państwa, pozbawione religii.” — Słowa te godne być zapisane niezartartem głoskami w sercach rządzących, przedewszystkiem odnoszą się do Austrii, gdzie od czasu wyparcia Kościoła ze szkoły nie tylko że się nie zmniejszyły, ale owszem znacznie zwiększyły zbrodnie i przestępstwa, co dowodnie wykazuje statystyka w rubrykach nieprawych urodzin lub samobójstw u młodzieży.

Nie trzeba dowodzić, że wzrastająca plodność po za małżeństwem jest objawem upadku obyczajów w społeczeństwie, mając zaś na uwadze, że nieprawie urodzenia wydarzają się przeważnie u niewiast w wieku od 17 do 30 roku życia, można już od dziesiątego roku istnienia szkoły wspólnej w Austrii rozpocząć porównanie cyfr takich urodzin z cyframi lat poprzednich. Serya pierwsza zatem zdolnych do rodzenia niewiast, która wysła całkowicie ze szkoły wspólnej, może być już obserwowana w roku 1877. Otóż podczas gdy w latach poprzednich najwyższa cyfra nieprawych urodzeń, i to skutkiem wyjątkowej nędzy, która ludność zawsze demoralizuje, doszła w roku 1869 na 812,474 ogólnej liczby urodzeń do 113,447 urodzeń nieprawych, to w roku 1877 doszła ona do niebywałej dotąd liczby, albowiem na 851,747 ogólnej liczby urodzeń było 119,273 urodzeń nieprawych i odtąd wzrasta stale ta cyfra, czego dowodem jest następująca tabelka:

w roku	na urodzeń	było nieprawych
1878	854,752	121,225
1879	878,035	127,514
1880	850,009	125,889
1881	855,937	124,304
1883	882,654	129,262
1884	902,757	133,573
1885	845,201	132,182 ²⁾

Zważywszy zaś, że w roku 1880 na 22,144,244 ogółu ludności w Cislitawii było umiejących czytać i pisać 10,930,099 osób, a zatem 49,36 proc. wychowawców szkoły ludowej, oraz mając na uwadze fakt, że urodzenia po za małżeństwem wydarzają się przeważnie w miastach, w których przymus szkolny z większym rygiorem bywa przeprowadzany, można przyjąć, że 2/3 części niewiast upadłych i mających współnictwo w ich winie mężczyzn rekrutuje się z wychowawców dzisiejszej szkoły wspólnej, i jakkolwiek mogą istnieć inne rozmaite przyczyny tego upadku, zawsze pozostaje faktem wykroczenie przeciw moralności, której trwały podstawa nie zdołała dać szkoła elementarna dzisiejsza.

Podobnie wzrasta niepomnierna liczba samobójstw, co wskazuje następująca tabelka: ³⁾

w roku	było w Austrii samobójstw	t. j. na 100,000 ludności samobójstw
1874	2617	12
1875	2741	13
1876	2996	14
1877	3218	15
1878	3480	16
1879	3469	16
1880	3649	16
1881	3504	16
1882	3530	16
1883	3595	16

Więcej uzupełnione, albowiem uwzględniające powody samobójstw daty, podaje nam statystyczny wykaz armii austriackiej za rok 1886 ⁴⁾. W tym roku wykazano w armii na ogólną liczbę 894,199 ludzi samobójców lub usiłujących samobójstwo popełnić 474, to jest na 1000 ludzi 1,79 proc., z pomiędzy tych zaś było urodzonych przed rokiem 1855 zaledwo 17, a zatem przeważną większość między samobójcami stanowili wychowawcy dzisiejszej szkoły ludowej. Zastanawiają jeszcze bardziej podane przy wielu samobójcach zbyt blache motywa zbrodni, jako to: bojaźń kary u 83, długi u 17, niechęć do służby u 72, tęsknota u 13, stosunki rodzinne u 22, nieuleczalna choroba u 5, niechęć do życia u 21, *duma zadrasnięta* u 22, bojaźń niezwiagi lub zniewaga u 2, zle życie u 4, miłość u 23, przeciążenie pracą u 1, *zle obchodzenie się* u 2, *otrzymanie złej klasy* u 1, *nieotrzymanie urlopu* u 1.

W ogóle wzięwszy na uwagę samobójców z różnych warstw społecznych, przerażają istotnie motywa czyli po prostu brak ich u tych samobójców, którzy wyszli zaledwo z wieku dziecięcego. Oto czego nigdy nie bywało dawniej, chłopak kilkanaście ledwo lat liczący, odbiera sobie dzisiaj życie często dla tego, że otrzymał złą notę w szkole, że nie zdał egzaminu, że utracił lub obawia się utraty roku, że go spotkała nagana albo kara, lub co się także wydarza, z przesylenia się życiem, dla tego że mu się ono już sprzyrzyło. Porównując samobójcę w wieku dojrzałym, lub nawet podszłym, który się zabija skutkiem utraty drogiej osoby, skutkiem nędzy lub nadzwyczaj smutnego wypadku, wreszcie skutkiem nieuleczalnej choroby, z młodzieńcem, który jest jeszcze prawie dzieckiem, a odbiera sobie życie dla fraszki, jakżeż bolesne budzi w nas uczucie ten ostatni. Jeden i drugi nie ma wiary, jeżeli popeł-

²⁾ Te i następnę daty są wyjęte z urzędowego periodycznego dzieła: Oesterreichische Statistik. Wien. B. XIII. Heft 4 P. VI i w innych miejscach.

³⁾ Cfr. Statistische Monatschrift XI Jahrgang P. 492.

⁴⁾ Militär-statistisches Jahrbuch für das Jahr 1886, p. 332, 334, 359.

nia samowiednie tak wielką zbrodnią, ale podczas gdy pierwszy mógł wiarę w zwycięstwo życia utracić, drugi jeszcze nie miał czasu jej stracić, a więc... nie miał jej, nie miał, gdyż nie dała mu jej rodzina, ale i nie wychowała go w niej szkoła elementarna. Tymczasem gdyby ta szkoła nie była wspólna, ale ściśle wyznaniowa i jako taka mogłaby wychowywać dzieci istotnie w kierunku religijno-moralnym, w iluzję zaprawdę wypadkach to, czego zaniedbała względem dziecka rodzina, mogłaby taka szkoła naprawić, a z tą jakże o wiele większą korzyścią działalaby dla społeczeństwa. U każdego zatem dobrze myślącego musi obudzić się żywe pragnienie postawienia szkoły w takich warunkach, uposażenia jej takimi właściwościami, iżby ona więcej aniżeli dzisiaj była zdolna przez swe działanie wpływać na podniesienie moralności i religijności u swoich wychowawców.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wykład religii

w angielskich szkołach elementarnych.

Komisyja królewska, mianowana przez rząd angielski w celu zbadania wpływu obecnego prawodawstwa Anglii na naukę w szkołach elementarnych, ukończyła już swe prace i zredagowała ostateczne sprawozdanie. Komisyja ta składała się z członków wszelkich klas towarzyskich, interesujących się rozwojem oświaty i nauki w Anglii — znajdowali się w niej członkowie obu Iz angielskich, urzędnicy z ministerstwa oświaty, inspektorowie szkół państwowych i prywatnych, profesory, reprezentanci stowarzyszeń oświaty — osoby duchowne i świeckie, katolicy, protestanci i dysydenci. To też można słusznie powiedzieć, że komisyja ta przedstawiała opinią narodu całego w tak ważnej sprawie nauki elementarnej — a tym ważniejszą i cenniejszą są wnioski i konkluzje, do których doszła ona po odbyciu przeszło stu posiedzeń, poświęconych przedewszystkiem zebraniu i sprawdzeniu niezliczonych referatów ustnych i piśmiennych, zdanych przez jak najkompetentniejsze osobistości.

Ze sprawozdania komisyji najwięcej nas tu interesują ustępy odnoszące się do wykładu religii i nauki moralności — bo tycają się one jednej z najwięcej pięknych kwestyj, t. j. owęj zupełnej neutralności i obojętności oświaty publicznej co do spraw religijnych.

Pisma liberalne wszystkich niemal języków zaręczały niejednokrotnie, że ów angielski „Education act” z roku 1870 publikowany za inicjatywę znanego angielskiego liberalnego deputowanego, p. Forstera, był niejako pierwszym i głównym krokiem do wykluczenia wyznaniowości z angielskich elementarnych szkół — że zmiany zaszele w ustawie od 1870 roku jedynie tylko postępowały w tym kierunku, poświęcając zupełnie szkoły wyznaniowe (denominational school) na korzyść rzekomo bezwyznaniowych szkół t. zw. biur szkolnych (school board schools), posiadających rzekomo i monopol łask i protekcyi rządowych. — Wszystkie owe poręczenia prasy liberalnej niezgodne były zupełnie z istotnym stanem rzeczy, jak to najpełniej teraz wykazało sprawozdanie komisyji. Co prawda, to owa ustawa z 1870 roku do pewnego stopnia skróciła wpływ i znaczenie nauki religii w szkołach elementarnych, które aż do roku 1870 wyłącznie tylko wyznaniowemu miały charakter; ze stanowiska więc ściśle religijnego nie można pochwałać zasadniczo ustawy pomienionej. Z drugiej strony jednak zauważyć trzeba, że celem jej było nie co innego, jak zapewnienie wolności religijnej w państwie, w którym niesłychana różnorodność wyznań i sekt bardzo często mogła zagrażać wolności tej, zwłaszcza na polu szkolnictwa. Takim też jest ostatecznie i dzisiaj jeszcze główne dążenie rządu angielskiego i obciąg prawodawczy — a najlepszym dowodem tego jest właśnie sprawozdanie komisyji królewskiej. Oto wstęp sprawozdania do rozdziału o wykształceniu religijnem i moralnem: „Pragnąc gorąco, aby dzieci w szkołach elementarnych pod każdym względem odbierały jak najlepsze i najpożyteczniejsze wykształcenie i podług na przyszłość, jednogłośnie oświadczamy, że wykład religii i nauki moralności jak najważniejszą jest sprawą dla dzieci, ich rodziców i całego narodu. To też wykład ten konieczny opartym być winien na podstawach trwałych i zrozumiałych; pomimo różnorodności sposobów zapatrywania się na prawdy religijne, to przecież wszyscy jednolite mamy przekonanie, że jedyną trwałą podstawą, na której oprócz można teorię moralności, zdolną zrodzić wszelkie najwznieślijsze cnoty, jest religia, którą Jezus Chrystus wygłosił całemu światu. Z Biblii czerpiemy zasady praw moralności — ze wzniosłego tego źródła dowiadujemy się też o sposobach jak wykonaniu praktycznemu nauk w niem zawartych — ono niesie pomoc tym, którzy praktykować chcą cnoty, o jakich istnieniu się dowiedzieli.”

Ze statystyki, podanej następnie w sprawozdaniu komisyji, okazuje się, że z 4,402 szkół bezwyznaniowych w roku 1887 tylko 57 obchodziły się zupełnie bez nauki religii — lubo odnośnie t. z. biura

szkolne jak najzupełniejszą mają wolność aby naukę tę wyznaczyć lub skreślić. Z pozostałych 13,624 szkółek 13,234 należały zupełnie od swych Kościołów a tylko 1387 nie ma jasno oznaczonego wyznaniowego charakteru.

Z referatów zebranych przez komisyję wykazuje się jak najdostateczniej, że prawie wszyscy rodzice starają się o zabezpieczenie dzieciom swym błogosławieństw wykładu religii — wielu z nauczycieli religii zaś, znajdując niewystarczającym wykład dotychczasowy, zażądało — aby i podczas innych, zwykłych lekcji wolno im było przypominać dzieciom przepisy i cytaty Biblii św. w razie potrzeby i sposobności, jak up. dla skarcenia kłamstwa i innych występów. Większość członków komisyji zgodziła się też na słuszną tę prośbę — nie znajdując w niej niczego, coby mogło wchodzić w sprzeczność z przepisami istniejących praw krajowych.

W takim samym duchu wyraził się zresztą już czasu swego o tym poszczególnym punkcie i p. Forster, inicjator ustawy szkolnej z r. 1870.

Sprawozdanie potępia zupełnie zapatrywania tych, coby naukę religii wyłącznie przekazać chcieli t. z. szkółkom niedzielnym — lub pozaklasowym godzinom; wykluca ono wreszcie od udzielania nauki religii osoby nie posiadające praw państwowych do wykładu naukowego.

NIEMCY.

* Berlin, 27 sierpnia. „Deutsches Tageblatt” donosi, że na dworze berlińskim nie wiadomo o bliskich jakoby zaręczynach carewiczki rosyjskiej z księżniczką pruską Małgorzatą, siostrą cesarza Wilhelma.

— Synowie cesarza Wilhelma przybędą jutro po południu do Poczdamu.

— Odpowiedź dr. Mackenziego na broszurę lekarzy niemieckich wyjdzie około połowy września w niemieckim języku u Spaarmanna w Oberhausen n. R. Tytuł jej brzmi: Cesarz Fryderyk „Szlachetny” i jego lekarze. Cena wynosić będzie 1,50 mk.

— Nowy regulamin musztry dla piechoty niemieckiej wejdzie w użycie z dniem 1 października r. b.

— Naczelny prezes Prus Zachodnich pan Ernsthausen otrzymał dymisję wraz z orderem korony pierwszej klasy.

— Cesarz Wilhelm bawi obecnie w zamku Pillnitz pod Dreznem, gdzie przebywa chwilowo królewska rodzina saska.

— Cesarz Wilhelm mianował króla duńskiego szefem szóstego pułku turyngskich ułanów.

— Niemcy nie mają szczęścia z zamorskimi koloniami swemi. Na wyspach Salomona w Australii ustawicznie zachodzą walki pomiędzy kolonizatorami niemieckimi a krajowcami, z których nie zawsze pierwsi wychodzą zwycięsko. Podobno i dokonany niedawno temu zabór wschodnio-afrykańskich wybrzeży oburzył tamtejszą ludność tak dalece, że obawiać się należy krwawych starć.

— Cesarzowa Fryderykowa zamierza nabyć i oddać stary zamek Tenneberg w Turyngii i tamże stale zamieszkać.

— Berlin, 28 sierpnia. Cesarz Wilhelm powrócił do Poczdamu wczoraj wieczorem o godzinie 11 minut 5.

AFRYKA.

* Czternaście miesięcy minęło od chwili, w której Stanley zagłębił się w puszcze środkowo-afrykańskie. Odtąd najmniejszej nie ma o nim wieści. Wszelkie pogłoski o pojawieniu się białego pasczy w prowincji Bahr el Ghazel okazały się zmyślonkami. Faktem atoli zdaje się być, że Mahdi Sudanu, obawiając się dwustronnej zaczepki, postanowił pozbyć się o rychły jednego z przeciwników i wysłał w tym celu znaczny oddział wojska w górę Nilu na podbiecie dzierzonych dotąd przez białego pascę (Emina) prowincji.

Być może, że ten ostatni nie czekał na zbliżające się niebezpieczeństwo i śmiało atakiem zamierzał uprzedzić napad przez wtargnięcie do prowincji Bar-el-Ghazel. Ząd też widocznie powstała pogłoska o białym pascy. Fakt ten wykazuje atoli, w jakim niebezpieczeństwie znajduje się Emin pasza i jak wczesny potrzebuje on pomocy, jeżeli wraz ze stworzonem przez siebie dziełem cywilizacyjnym zginąć nie ma.

Wyprawę Stanleya uważa więc na razie należy za zupełnie chybioną. Jeżeli bowiem słynny podróżnik jest jeszcze przy życiu, to znajduje się prawdopodobnie w tak smutnym położeniu, że sam potrzebować będzie rychłej pomocy. Znaczący afrykańskich stosunków nie wątpia już o tym wcale i przypisują nieudanie się ekspedycji lotostwu szęjka Tippu Tip, któremu Stanley zbyt wiele zaufał.

Najnowsze wieści z St. Paul de Lango donoszą, że pozostawiony przy ujściu rzeki Aruvimi wraz z znaczną częścią zapasów major Bartelott wyruszył dnia 10 maja na czele pozostałych mu jeszcze 100 Zanybarytów i 640 najetych za pośrednictwem Arabów krajowców-tragary z obozu i podążał w ślad za Stanleyem. Towarzyszy mu trzech Europejczyków, pp. Rose, Trupet i Samsson. Być może, że ekspedycja ta, podążająca w głąb Afryki z niezwykłą ostrożnością, zdoła uratować Stanleya albo też przynajmniej bliższych o losach jego dostarczyć wieści.

Na ratunek Emina paszy wyruszy wkrótce kilka ekspedycji równocześnie. Jedną z nich wysłał wschodnio-afrykańska kompania niemiecka, a drugą angielskie towarzystwo geograficzne pod dowództwem austriackiego majora Dobnera. O obu rozpiszemy się szczegółowo, gdy przyjdą do skutku.

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Kółek rolniczych powiatów gnieźnieńskiego i wilkoskiego

odbyło się w niedzielę w Gnieźnie przy nad licznym udziale członków.

Zebranie w obecności około 150 uczestników zgaił wicepatron p. Krzyżaniński z Pierzysk, a wyraziwszy podziękowanie członkom za tak liczny udział, poprosił p. Patrona na przewodniczącego.

Czcigodny Patron, zająwszy krzesło przewodniczącego, wyraził również swe zadowolenie z tak licznego zebrania, a następnie przystąpił do ukonstytuowania biura. Do prowadzenia protokołu poprosił p. St. Graffa z Czecha, na ławników pp. Krzyżanińskiego z Pierzysk, dr. Chelmskiego z Żydowa, Kozłowskiego z Powidza, Malczewskiego z Odrowacza.

Następnie udzielił głosu prelegentowi p. Chojnackiemu, który odczytał piękny elaborat „o hodowli trzody chlewniej”. W dyskusji nad tym przedmiotem zabierali głos liczni członkowie.

P. Skoraczewski z dóbr niechanińskich mówił o zabezpieczeniu bydła i trzody w Towarzystwie na wzajemności opartem — tak jak się to dzieje w dobrach niechanińskich.

Następnie mówił p. Chojnacki „o przysposobianiu ziarna do siewu i o zakładaniu szkółek”; kwestya ta tylokrrotnie na zebraniach rozprawiana i tutaj z wielką opracowaną znajomością ogólnie zyskała potakiwania, lecz dotąd mało praktykowana, nie wywołała żywszej dyskusji.

Również i odczyt p. Moczyńskiego żywe zajęcie obudził.

Pan Patron polecił dalej do wypicia perzu 3 i 4 skibowce, naganął używanie radel. Potem napominal szanowny p. Patron do ubezpieczeń od gradu i ognia, z żalem konstatawał tak mierny i mizerny udział włościan, sprawdził bowiem, że zaledwo 10 procent włościan naszych zagrożonych z podzielenych 2 powiatów się zabezpiecza; zaklina ioh na wszystko święte, aby uważali na siebie, na rodzinę i na wyłączenie naszej ziemi po ojach odziedziczonej.

Pan Patron o 7 godzinie po trzy-godzinnych naradach dziękuje za liczny współdział włościan, panów prezesów Kółek, duchownych — których było dwóch — jeden z Gniezna, jeden w gościnie bawiący — i solwuje posiedzenie staręm polskiem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Poprzednio wnosy o wybór wicepatrona na powiat staro-gnieźnieński, który to zaszczyt panu Krzyżanińskiemu z Pierzysk przyznany i przez tego przyjętym został.

Zebrani na cześć Patrona wnieśli okrzyk trzykrotny „Niech żyje!”

Kronika

miejscewa, prowincjonalna i zagraniczna

Poznań, wtorek 28 sierpnia

* Doniesienia urzędowe. Król nadał radcy handlowemu G. L. Meyerowi w Hanowerze godność tajnego radcy handlowego.

* Bank ziemski. Nada nadzorca Banku ziemskiego na posiedzeniu swem w dniu 25 b. m. wybrała dyrektorem Banku p. Pagowskiego, dodając mu jako fachowego dyrektora p. dr. Kalksteina.

Walne zebranie Banku odbędzie się dnia 14 września.

* Na Cytelnice Ludowe. Z przeniesienia 19,70 marek. X. S. K. z O. 10 marek. — Razem 29,70 marek.

* Wystawa obrazu Matejki: „Kościszko pod Raclawicami” otwarta codziennie w Bazarze od godziny 10 przed południem do 6 wieczorem, w niedziele zaś i święta od godziny 12 w południe do 7 wieczorem.

Wstęp dla dorosłych 25 fen., dla dzieci 10 fen.

* Wystawa obrazów w teatrze polskim otwarta co wtorek, czwartek i niedzielę każdego tygodnia od godziny 12 do 6 po południu.

Wstęp dla dorosłych 20 fen., dla dzieci 10 fen.

* Wystawę obrazu Matejki „Kościszko pod Raclawicami” zwiedziło w niedzielę przeszło 2000 osób, pomiędzy nimi znaczna część Niemców. Z Piotrowa przybyło na wystawę kilkudziesięciu włościan z żonami i dziećmi.

* Dnia jutrzejszego o godzinie 8 wieczorem odbędzie się na sali p. Knolla walne zebranie Towarzystwa Pożyczkowego Przemysłowców miasta Poznania Spółka zapisana. Do kompletu zebrania potrzeba przybycia 140 członków. Ponieważ rzecz na porządku obrad postawiona, choć tylko formalnej natury, jest jednakże przytęm ważną, byłoby pożądanem, iżby członkowie Spółki w komplecie się zebrali.

* Syndykiem landszafy W. Ks. Poznańskiego został mianowany tajny radca rejencyjny Klose, a radca ziemstwa kredytowego Rasze wski pierwszy, — radca Ansner drugim radcą przy dyrekcji tegoż ziemstwa. * Broszurę socjalistyczną „Na dziś. II Powódź” znalazłom również w Poznaniu na uli-

cy Strzeleckiej i Strzałowej oraz w okolicy dworca kolejowego.

* Inspektor ogrodu zoologicznego, którego jak wiadomo pokaleczył niedawno niedźwiedź, umarł w zeszyły piątek wskutek ran po ciężkich cierpieniach.

* Gniezno. Trzeci peyod urzędowania prezydenta miasta naszego, p. Machatiusa, kończy się z dniem 20 listopada. Rada miejska na ostatnim posiedzeniu wybrała ponownie p. Machatiusa na ten urząd.

* Kłeco. Zastępa prezesa w komisyi kolonizacyjnej, tajny radca rejencyjny Wittenberg był tu w końcu zeszłego tygodnia i udał się na objazd wsi zakupionych na kolonizacyę.

* Keynia. W ostatnich dniach zeszłego tygodnia odbyły się w seminarjum tutejszem egzamina wstępne. Z 14 preparandów złożyło egzamina tylko 7.

* Warszawa. W dniu 17 sierpnia r. b. w wydziale I sądu okręgowego w Warszawie, sądzoną była sprawa pani S., która oskarżyła swego męża o znieważenie czynne. Sprawa ta wywołała pewne zainteresowanie się wśród publiczności warszawskiej z powodu, że strony procesujące się należą do inteligencji. Komplet wyrokujący składał się z sędziów: p. Moldenhawer jako przewodniczący, oraz pp. Prykot i Niedowodski; strony stawily się osobiście. Przedewszystkiem odczytana została skarga pani S. W podaniu tém powódka oświadcza, że nie mogąc dalej znosić grubiańskiego postępowania, zwraca się z prośbą o opiekę do sądu, iżby ją zasłonił przed mężowskim biciem w głowę i twarz, na które niezem nie zasłużyła; że 12 czerwca r. b. skutkiem pobicia utraciła około dwóch funtów krwi i dziś jeszcze nosi śluzę na twarzy, że mąż jej zaufany w pomysłny dla siebie obrót procesu, pozwala sobie za wiele, ona zaś szuka sprawiedliwości, ponieważ jest w obawie, że dalsze takie pożytcie pozobawi ją sił, potrzebnych i pożytecznych dla licznej rodziny, złożonej z dziewięciorga jej dzieci. Na zapytanie przysługujące, czy strony nie pragną się z sobą pojednać, pani S., stwierdzając skargę, zażądała od męża, aby jej wydał pozwolenie na posiadanie oddzielnego paszportu, płacił alimenty, oraz pozostawił u niej dzieci. Pan S., zgadzając się na pierwsze dwa punkty, ostatniego zaakceptować nie chciał i na swoje usprawiedliwienie przytoczył, iż żona jego jest umysłowo chora, lży go najostatniejszymi słowy, mówi o nim do dzieci, że to jest „katorżnik”, bez zasady polejtrywa go ciągle o niewiarę itd. Nadto powołał się na lekarzy: Rothego, Borysowskiego i Paster-nackiego, oraz na profesorów uniwersytetu Samokwasowa i Wostokowa. Służba wezwana na świadków i przesłuchana konstataowała niezgodne pożytcie małżonków, oraz fakt, iż pewnego dnia pani S. wybiegła z gabinetu męża z krzykiem, zanosząc się od płaczu i lżąc męża, z nosa zaś i z ust wówczas płynęła jej krew obficie. Sąd, uznając znieważenie czynne, skazał pana S. na osadzenie przez jeden miesiąc w areszcie na odwachu.

Sprawa sama nie interesowałaby może naszej publiczności, gdyby nie ta okoliczność, że owym panem S. jest Mikołaj Jakowlewicz Sonin, dziekan wydziału fizyczno-matematycznego w uniwersytecie tutejszym, profesorem na katedrze matematyki, doktor matematyki uniwersytetu w Moskwie, radca stanu trzeciej rangi. Niezależnie od tego, wskutek pozycji zajmowanej, Sonin jest opiekunem młodzieży uniwersyteckiej na całym wydziale, opiekunem rozdziału między niezamożną młodzieżą publicznego, stypendyatów i t. d., jest człowiekiem, którego życie, zasady wpływają na młodzież.

Wszelkie uwagi chyba zbyt czyste. * Ołbrzymi pożar nawiedził przed kilku dniami miasto powiatowe Kowel. Zgorzało tam przeszło siedemdziesiąt domów i mnóstwo zabudowań gospodarskich. Dwoje dzieci żydowskich zginęło podczas pożaru — kilka osób zostało poranionych i pokaleczonych.

* Kalendarz. Jutro w środę dnia 29-go sierpnia Ścięcia św. Jana.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 6. Zachód o godzinie 6 minut 55.

TELEGRAMY.

Rzym, 28 sierpnia. Watykańskie dzienniki publikują zapowiedzianą już dawno encyklikę Papieża z dnia 25 lipca, wystawioną do episkopatu, duchowieństwa i narodu armeńskiego, w której Ojciec św. wyraża życzenie powrotu dysydentów Armeńczyków na łono katolickiego Kościoła.

Petersburg, 27 sierpnia. Car udał się wczoraj wieczorem w towarzystwie w księża Michała Aleksandrowicza i Aleksego Aleksandrowicza do Ilińska pod Moskwą, własności w księża Sergiusza Aleksandrowicza, dokąd już wczoraj przybyli w książę Sergiusz z małżonką i książę Paweł Aleksandrowicz.

London, 28 sierpnia. Balon ze znanym żeglarzem powietrznym Simmonds i dwoma innymi osobami wznosił się po południu ze szczytu gmachu wystawy irlandzkiej, spadł bardzo nieszczęśliwie wieczorem o szóstej godzinie pod Maldon Essex przy wielkiej szybkości lotu ku ziemi; wszyscy trzej żeglarze byli ciężko ranni; Simmonds skonał o godzinie 9 wieczorem.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* Ziemianina wyszedł nr. 34 i zawiera: O stosunkach rolniczych w Królestwie Polskiem. — O mechaniczno-pneumatycznej uprawie słońd. S. Piekućki. — O krótkiej ściółce słomianej i o jej korzyściach w stajni i w polu. — Wiadomości bieżące. — Rozmaitości: Trwałe masło. — Nowy szkodnik ziemniaków.

— Nieprzyjaciel jęczmienia. — Przykrycie nawozów sztucznych. — Plon szparagów. — Napój dla robotników w czasie żniw. — Rozmaite napoje. — Poznawanie cielności krów. — Płótno z lodgy chmielowych. — Obracające się koryta dla świń. — Rzadki wielkości drzewo. — Łowienie raków. — Wiadomości handlowe. — Jarmarki. — Dział komisowo-informacyjny. — Ogłoszenia.

* Kalendarz „Katolika” na rok 1889 już wyszedł i zawiera: Niektóre rachuby czasu czyli ery. — Pory roku 1889. — Suche dni. — Dni krzyżowe. — Święta ruchome. — Kalendarz żydowski. — Rok 1889 jest. — Znaki księżycy. — Liczba zwrotów kalendarzskich. — Zaciemnienia na rok 1889. — Kalendarz na każdy miesiąc w roku. — Państwo kościelne. — Regenci państw europejskich. — Miara odległości. — Miary i wagi. — Tabela procentowa w walorze markowym. — Taryfa opłaty telegramów. — Taryfa pocztowa. — Zamiana pieniędzy najczęściej używanych. — Opłata stępla wekslowego. — Kalendarz ciężarności.

Nowy rok (wiersz). — Wincenty i Paula czyli „Kto takie dziecko przyjmie w imię moje, mnie przyjmuję”. (Powieść z rycinami). — Państwo pruskie, jego urządzenie i konstytucya. Prawa i obowiązki obywateli pruskich, napisał sędzia L. — Życie dla życia (wiersz). — Katedra kołomska (z ryciną). — Niezgodne stadło (wiersz). — Grób Piłata. — Jan Kochanowski (z ryciną). — O strasznym zbroju, powiastka ze zdarzeń prawdziwych. — Bajka (wiersz). — Sw. Ludwik, król francuski (z ryciną). — Mniemany skarbnik. — Sw. Bonifacy (z ryciną). — Pan Verstehtnicht, powiastka żartobliwa. — Step podolski i wojsko polskie dawne (z ryciną). — Gospodarstwo. — Objasnienia do sali posiedzeń parlamentu niemieckiego. — Rebus. — Zadanie konikowe. — Łamiłógwa. — Rozwiązania z kalendarza na rok 1888. — Jarmarki na Śląsku we W. Ks. Poznańskim, w Prusach Zachodnich i na Śląsku austriackim. — Ogłoszenia. — Jako nadzwyczajny dodatek: Pan Jezus na krzyżu, obraz oleodrukowy, kalendarz ścienny i plan sali posiedzeń parlamentu niemieckiego. Cena egzemplarza 50 fen. (30 cent).

Przybyli do Poznania.

Poznań, 27 sierpnia. KAMIENSKIEGO HOTELI BERLIŃSKI. Ks. proboszcz Tesmer z Kosztkowa, sędzia Echaust z Trzemeszna, sędzia Zborowski z Kościana, pani Szczerbińska ze Sremu, Szczerbiński z Bytomia, Żaluskowski z Kórnika, pani Żaluskowska z rodziną z Wroneczyna.

Skrzynka do listów.

* Panu S. w Gnieźnie. Stwierdzamy chętnie, że kandydaturę p. dr. Szymańskiego na posła postawił na zebraniu przedwyborczem w Gnieźnie nie p. adwokat Karpiński, którego wówczas wcale w Gnieźnie nie było, lecz pan Marceli Karpiński, dawniejszy właściciel, jeśli się nie mylimy, Pokrzywnicy.

Telegram giełdowy

Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 28 sierpnia 1888. (Kursa końcowe.)

	Kurs z dnia	27	28
Penzenla stąlej.			
na wrzesień-październik	177 —	178 50	
na listopad-grudzień	179 50	180 —	
Żyto stąlej.			
na wrzesień-październik	146 —	146 1	
na październik-listopad	147 50	147 50	
na listopad-grudzień	149 —	149 —	
Olej rzep. stąlej.			
na wrzesień-październik	54 60	55 10	
na październik-listopad	53 50	54 40	
Okowita potw.			
eksportowa	32 30	32 20	
na sierpień-wrzesień	32 —	32 20	
na wrzesień-październik	32 —	32 20	
na listopad-grudzień	32 30	32 50	
spółwczę	52 —	52 —	
na sierpień-wrzesień	51 60	51 70	
na wrzesień-październik	51 60	51 70	
na listopad-grudzień	51 90	52 —	
Owies			
na wrzesień-październik	121 —	121 25	
Wyp. żyta wsp.	—,000	10,000	
Wyp.-okowity kw.	—, —	—, —	
eksportowa	—, —	—, —	
spółwczę	—, —	—, —	

	Kurs z dnia	25	27
Consol. 4%	107 80	107 40	
Poznańskie 4% listy zastawne	103 —	103 —	
Poznańskie 3 1/2% listy zastawne	101 90	101 80	
Poznańskie 5% listy zastawne	105 30	105 30	
Austriackie banknoty	165 80	165 90	
Anstryacka renta srebrna	68 75	68 90	
Rosyjskie banknoty	203 —	200 05	
Rosyjskie konsol. 1871	97 75	97 80	
Rosyjskie listy zastawne	88 75	92 50	
Polskie 5% listy zastawne	60 75	60 40	
Polskie likwidacyjne listy zast.	54 60	54 —	
Węgierskie 4% renta złote	84 60	84 50	
Austriackie kredytowe akcye	164 40	162 90	
Austriackie francuskie koleje	108 40	107 50	
Lombardy	48 10	47 75	

Szczecin, 28 sierpnia 1888. (Kursa końc.)

	Kurs z dnia	27	28
Penzenla słałiej.			
na wrzesień-październik	181 50	180 —	
na październik-listopad	182 —	180 50	
Żyto słałiej.			
na wrzesień-październik	141 50	142 50	

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 198.

Środa 29 Sierpnia 1888.

Głos Ign. Zakrzewskiego
do wyborców powiatu Ostrowskiego
w Ostrowie dnia 26 Sierpnia 1888.

N. b. p. J. Chr.!

Szanowni Wyborcy!

Zawezwany przez szan. Komitet chętnie przybywam do Was, aby Was powitać i zdać Wam sprawę z czynności Koła poselskiego z ubiegłego trzylecia. Nie będę się długo zatrzymywał przy szczegółach, bo przecież czytacie gazety i z nich dowiadujecie się o wszystkim, co się w naszej sprawie dzieje, dam Wam tylko ogólny pogląd z koleją na przebieg praw i rozporządzeń, które z dopuszczenia Bożego tak ciężko w tym czasie nas przygniotły, a to dla tego, abymy nasze obecne położenie jasno pojmowali i abymy nad tem się zastanawiali, co nam dalej czynić należy.

Już z końcem roku 1885 zaczęły się pokazywać oznaki, że gromy na nas niechybnie uderzą. Gazety rządowe zaczęły pisać, że u nas Polacy marnują Niemców, że ich wkrótce wyniszczą, jeżeli im rząd nie przyjdzie w pomoc. Przygotowane tak przez prasę nam wroga, wyszło ku końcowi roku 1885 prawo wydalania. Naprawdę w parlamencie poseł ks. Jażdżewski, popierany przez Centrum, dowodził, że to krok nieprawny, prawo to zostało wykonywanem z całą srogością, tak że do 1-go Stycznia 1887 wygnanych zostało według oświadczenia ministra Puttkamera 28,696 osób.

Lecz to tylko dopiero początek. Z otwarcieniem sejmu pruskiego r. 1886 pojawił się cały szereg owych praw na naszą zgładę wymierzonych, zawsze jednak tylko tem tłumaczonych, że one są koniecznymi dla obrony Niemców przed Polakami. Nastrojone przez rząd podały wrogie nam stronnictwa sejmu wniosek, ofiarujący rządowi środki pieniężne na cele kolonizacyjne, szkolne i administracyjne w celu obrony niemiecczyzny przed nami. Niby to dopiero na to żądanie sejmu, pomimo protekcji Polaków popieranych przez Centrum, wyszły owe prawa wyjątkowe skierowane przeciw nam, a mianowicie najpierw prawo kolonizacyjne, czyli zakupywania ziemi Polskiej, aby na niej osadzać Niemców, na co przeznaczono 100 milionów marek. W obradach nad tem prawem brał udział i ks. Bismarck i ten dopiero pierwszy powiedział otwarcie, o co tu rządowi chodzi. Powiedział on, że Poznańskie jest dla Prus niezbędne, bo stanowi połączenie Ślązka z Prusami, że dla tego ziemia ta ma być zamieszkałą przez pewnych ludzi, a że Polacy nie są pewni, zatem muszą ustąpić miejsca Niemcom, albo sami zostać całkiem Niemcami. Naprawdę posłowie nasi odpowiadali, żeśmy równie pewni jak Niemcy, że równie jak oni płacimy podatki i krew naszą przelewamy, a jeżeli idziemy przeciw rządowi, to tylko dla tego, że i rząd nas po macoszemu traktuje. Prawo zostało wbrew głosom Polaków, Centrum i niektórych szlachetnych mężów różnych stronnictw uchwalone, a jakie jego są skutki, to na to dziś patrzmy.

Po tem prawie posypały się drugie, skierowane głównie na oświadczenie przez rząd szkoły, bo sobie powiedziano, że szkoła ma się stać głównym narzędziem niemiecczyzny ludności polskiej. A żeby zaś jej działalność podnieść, zrobiono najpierw prawo obostrzające bardzo kary za nieregularne chodzenie do niej dzieci, potem odebrano dziedzicom i gminom prawo ustanawiania nauczycieli i oddano je zupełnie rządowi, a żeby już niczego nie brakło,

rząd wniósł prawo, aby polskim doktorom nie wolno było szepnąć ospy, bo oni tylko sobie przez to na chleb zarabają, a są największymi agitatorami przeciw rządowi. Projekt ten jednak już nawet rządowcom szedł za daleko, dla tego też upadł i do skutku nie przyszedł. Lecz nie tu jeszcze koniec. Aby zaszczerpioną w szkole ludowej niemiecczyzną dalej krzewić, zrobiono prawo, aby dzieci opuszczające te szkoły, zmuszone były pod karą aż do 18 roku uczęszczać do t. zw. Fortbildungsschule, a dla zachęcenia niemieckich nauczycieli, aby się w nasze strony przenieśli, i aby młodym Niemcom łatwiej było kształcić się na akademiach niż Polakom, rząd przeznaczył rocznie 3,676 młk. Nie potrzebuję tu dodawać, że Koło polskie energicznie przeciw tym wszystkim prawom protestowało, ale za nim stało tylko samo Centrum, a że większość Sejmu szła za rządem, więc cała obrona była bezowocną. Lecz nie tu jeszcze koniec naszej smutnej doli, którą Pan Bóg nas karze. Po tych wszystkich ciosach nadszedł jeszcze nowy ze strony, od której my się tego najmniej spodziewaliśmy. Mówię tu o prawie kościelno-politycznym z roku 1886, które i dla nas ustanowiło stan wyjątkowy, a mianowicie, że u nas nie pozwolono otwierać seminariów duchownych bez pozwolenia rządu, i że nadzór duchownych w szkole tym tylko Księżom dozwolono, których rząd wybierze. Koło polskie nie chcąc tu z jednej strony głosować przeciw prawu, które Kościółowi katolickiemu zwłaszcza w innych prowincjach pewne ulgi przyniosło, a z drugiej strony nie mogąc go całkiem przyjmować, jako wykluczające nas w ważnych nader punktach z ogółu, wstrzymało się od głosowania. Tak się skończył pamiętny dla nas rok 1886.

Następujący rok 1887 był dla nas znów tak pod względem politycznym, jak kościelnym tylko dalszym ciągiem i dopełnieniem poprzedniego. Aby ustanowione w nim prawa przeciw nam wymierzone dokładniej i ściślej wykonywać, uchwalono nowy podział powiatów, z dawnych 26 zrobiono teraz 40. Powiedziano sobie że tak wielkie powiększenie urzędników zmocni już samą liczbą niemiecczyzną, i że kontrola każdego kroku i każdego słowa Polaków utatwi na polu administracyjnym przydzuszenie każdego objawu ich ducha narodowego. Na polu zaś kościelnem, lubo tym razem zasadniczo nas nie upełniono, to jednak skutki są te same, jakbyśmy i tu znów stanęli pod prawami wyjątkowymi. Pozostawiono bowiem tak potwierdzenie księdza na probostwo jak powrót zakonów dobrej woli rządu, i oto u nas rząd w 6-ciu przypadkach odmówił czysto z powodów politycznych tego potwierdzenia, a dotąd ani jednemu zakonowi powrócić nie pozwolił. Nadszedł wreszcie przy końcu tego roku ów reskrypt ministra Gosslera, zabraniający uczenia w szkołach ludowych polskich dzieci polskiego czytania i pisania. I nad tem prawem nie będę się rozwodził, bo nikt lepiej od Was ojcowie rodzin nie czuje, jak straszna krzywda dzieciom Waszym, przyszłemu pokoleniu przez nie się wyrządza. Mają one wzrosnąć tak, jakby się wcale czytać i pisać nie uczyły, bo na cóż im się zda niemieckie czytanie i pisanie, kiedy po niemiecku nie będą rozumieć. Wy to osadzić potraficie, co to za nieszczeście jest dla człowieka, kiedy ani książki ani pióra do ręki wzięść nie umie.

Dopiero otwarcie sejmu w tym roku dało Kołu poselskiemu sposobność podniesienia tej sprawy w sejmie a było to wezwanie postawione przez ks. Jaż-

dżewskiego do ministra, aby wypowiedział powody, które go do tak nienaturalnego kroku skłoniły. Z największą spokojnością odpowiedział p. minister, że go do tego spowodowała jedynie troska o własne dobro ludności polskiej, bo, powiada, wielu Polaków wychodzi za granicę za chlebem, więc dokładna znajomość języka niemieckiego będzie im potrzebna, dla tego też przeznaczył godziny w szkołach, w których dotąd uczono po polsku, na naukę niemiecką. Na próżno mu odpowiedział ks. Stablewski, że 2 godziny na tydzień nie wiele się niemieckiej nauce przydadzą, że panu ministrowi nie o to chodzi, żeby nauki niemieckiej przysporzyć, tylko o to, aby polskie dzieci po polsku wcale się czytać i pisać nie nauczyły; nie to nie pomogło, prawo zadające nam tak ciężki cios, przeszło jak wszystkie inne. Przy okazji rozpraw nad tem prawem wydarzyło się zajęcie, którego tu pominąć nie mogę, lubo ono głównie mnie osobiście dotyczy. Otóż dawny nasz przyjaciel p. Schorlemer popierał nasze skargi na to prawo, w końcu jednak swój mowę dodał ostrą krytykę znanego adresu wysłanego do ks. Arcybiskupa nazywając go niestosownym i rewolucyjnym i przestrzegając nas, abymy na tej drodze dalej nie szli. Zaraz po tem rozeszła się wieść, że to jeden z posłów polskich namówił p. Schorlemera do tego wystąpienia, i istotnie w kilka dni potem p. Magdziński zapytał go się, czy to jest prawda. Pan Schorlemer zaprzeczył temu stanowczo i oświadczył, że do tego wystąpienia wziął jedynie pochop czytając w niemieckich gazetach ów adres, co też później jeszcze wcale nie pytany i postowi Stan. Chłopskiemu i mnie powtórzył.

Tymczasem ukazał się w „Gońcu“ artykuł, który i „Dziennik Pozn.“ powtórzył, utrzymujący stanowczo, że to ja byłem tym winowajcą, który ten karygodny krok uczynił. Wobec tego Koło sprawę tę roztrząsało, a gdy się o tém przekonało, że oskarżenie mnie polega na kłamstwie, zostawiło mi do woli w jakiej formie chcę na nie odpowiedzieć. Uczyliem to dnia 21 lutego w następującym liście do Komitetu centralnego, umieszczonym w nrze 44 „Kuryera P.“ i „Dziennika P.“, który jednak każdemu posłowi wpierym pokazałem, aby być pewnym, że jesteśmy w zgodzie. Brzmi on jak następuje:

LIST OTWARTY

do Szanownego Centralnego Komitetu wyborczego na W. Ks. Poznańskie, na ręce przewodniczącego, J.W. Pana Władysława Wierzbńskiego.

Szanowny Komitet mam sobie za obowiązek w porozumieniu z Kółem Polskiem niniejszemu uwiadomić, że podane przez „Gońca“, a przywiedzione przez „Dziennik Poznański“ uwłaczające mi wiadomości o mojem postępowaniu w sprawie Interpelacji szkolnej, polegają na kłamliwych informacjach i są zupełnie fałszywe.

Berlin, 21 lutego 1888.

Ignacy Zakrzewski,

prezes Koła Polskiego w sejmie pruskim.

Zdawaćby się powinno, że po tej deklaracji, popartej powagą całego Koła, „Gońiec“ albo wystąpi z dowodami prawdziwości swych informatorów, albo że sprawę na wieczne czasy pogrzebie. Istotnie też trwało milczenie o niej przez kilka miesięcy, aż dopiero krótko przed akcją wyborczą odżyła ona na nowo w „Gońcu“, i roznieiona pomiędzy ludźmi, doprowadziła do tego, że po wiecach przedwyborczych szarpano moją dobrą sławę. Widać że o tej deklaracji zapomniano, dla tego ją też tu powtórzyłem, a jeżeli nie była dość

wyraźna, to tu publicznie oświadczam: że ktokolwiek pierwszy powiedział lub napisał, że ja spowodowałem p. Schorlemera do tego wystąpienia przeciw nam, lub że mam go do niego zachęcał i że przed nim nasz naród obczerniał:

Jest kłamcą i oszczercą.

Wzywam też każdego, który mniema mieć dowody, że twierdzenia Gońca nie są kłamstwem tylko prawdą, aby z niemi publicznie wystąpił.

Lecz dość już o tę wstrętnej hecy. Jeśli tę sprawę podniosł, to jedynie dla tego, że sobie poczytuje za obowiązek przed Wami, Szan. wyborcy, i to jedynie przed Wami, całą prawdę wypowiedzieć, abyście nie mieli powodu wstydić się za Waszego posta.

W ogólnych politycznych sprawach rok ten przyniósł jeszcze jedną nader ważną odmianę; odtąd będą posłowie wybierani nie co 3, tylko co 5 lat. Wkłada to na Was szanowni wyborcy tem większy obowiązek dopilnowania wyborów, aby żadnego miejsca nie utracić i aby okręgi prawyboreze kontrolować, czy są sprawiedliwe, bo co dawniej można było co 3 lata poprawić, na to teraz będzie trzeba 5 lat czekać.

Podaję Wam Szanowni Wyborcy szereg praw wyjątkowych w ostatnim trzyleciu przeciw nam wymierzonych: wydalenia, kolonizacja, oddanie wyłącznie rządowi szkoły bez uwzględnienia rodziców i gmin, szkoły uzupełniające przymusowe, wreszcie usunięcie w szkole nauki polskiego czytania i pisania. Wszystko to spadło na nas takim brzemieniem, że nam się zdawało, iż nam już oddychać nie będzie wolno. Wtém okazało się, jak tęcza na niebie zapowiadająca lepszą przyszłość, orędzie śp. cesarza Fryderyka III do ks. Bismarcka, w którym wypowiedział jak będzie rządził, jeżeli mu Bóg żyć pozwoli. Powiedział najpierw, że wszystkie poddani są równie bliżcy jego sercu, — a my tu przez prawa wyjątkowe traktowani jako podrutki; powiedział dalej, że nie trzeba zmieniać artykułów konstytucji, — a tu ich tyle nazmianiano lub nadwężono, aby nas dręczyć; powiedział jeszcze, że wszystkie wyznania będzie szanował, — a co się u nas dzieje z naszą religią św. w szkole i kościele? — powiedział wreszcie, że do wszystkich swych poddanych ma równe zaufanie, — a tu ministrowie i ich gazety w oczy nam mówią, że jesteśmy nieprzyjaciółmi państwa. Nic dziwnego że po tych wzniosłych słowach, za które go zapewne na tamtych świecie Pan Bóg wynagrodził, wstąpiła w nasze serca otucha, że nasz ciężki los będzie ulżony, że znikną antypolskie prawa wyjątkowe. To też, kiedy cesarzowa Wiktorya przybyła do Poznania z swą córką księżniczką Wiktoryą i okazała dla Polaków, jakby na potwierdzenie słów cesarskich, tyle zaufania oraz tyle łaskawości i względów, to entuzjazm naszego społeczeństwa nie znalazł prawie granic. Świadczył o nim liczny zjazd obywatelstwa, panów i pań, na przyjęcie Jéj na dworcu, tłumy ludności wszystkich stanów na ulicach, wywieszanie kobiercy i chorągwi, radosne okrzyki na ulicach na cześć Najjaśn. cesarzowej i księżniczki Wiktoryi; brali w tém wszystkim nawet czynny udział i reprezentanci naszego dziennikarstwa; słowem okazaliśmy naszym nieprzyjaciółom, którzy zawsze tylko samo zle u nas widzą, że każde poczciwe i szlachetne słowo do nas wyrzeczone, znajduje żywy odzwiek w naszych sercach. Taka to już natura nasza.

Wobec tego wszystkiego Kolo poselskie zapytało siebie, jakie ma zająć stanowisko, czy pójść za swém społeczeństwem i dać także wyraz uczuciu wdzięczności, czy też milczeć i stanąć do niego niejako w przeciwieństwie. Na posie-

dzeniu połączonych Kół zdania były bardzo podzielone, i to z rozmaitych względów, wreszcie przeważała bardzo mała większość opinia, żeby podać do tronu adres, i ja też po tej stronie stanąłem głównie z tego powodu, że kiedy nam już ministrowie zaprzeczają prawa nazywać się Polakami, to samo cesarz adres własnie od Polaków jako *takich* przyjmują. — W tym adresie powiedzieliśmy, że powodem do niego są własnie słowa ś. p. cesarza, które już przytoczyłem, a które przez pobyt cesarzowej w Poznaniu zostały potwierdzone, a aby dotknąć sprzeczności pomiędzy temi słowami a rzeczywistym stanem rzeczy u nas, wspomnieliśmy o naszym *wielorako ciężko nawiedzonym kraju*, zostawiając niejako wyrównanie tej sprzeczności jego ojcowskiemu sercu.

W końcu wyraziliśmy ś. p. cesarzowi za jego wzniosłe słowa naszą wdzięczność i zapewniliśmy go o naszej wierności. — Ostatnie te słowa wywołały w pewnej części naszej prasy prawdziwą burzę na Kolo poselskie, lubo adres był tylko słabym echem manifestacji, które miały miejsce w Poznaniu i które szły jeszcze dalej, jak on. Jego myśli politycznej nie dość uznano, lub nie chciano jej zrozumieć, a adres nazwano krótko „wiernopoddańczym“, nie pomnąc na to, że to, co się podobalo nazwać wiernopoddaństwem, nie jest niczem innem, tylko programem narodowym, przyjętym po roku 1863, t. j., że dla nas epoka spisków, buntów i rewolucji się skończyła, że pragniemy tylko pracować na polu materialnym i rozwijać się na polu umysłowem, aby nie pozostać za ludami Europy i materialnie i umysłowo nie zginąć, a czekać, co Pan Bóg da. Odpowiedź, dana nie przez ś. p. cesarza tylko przez ministerstwo, bo cesarz już dogorywał, omięła główne punkta adresu, tylko wysnuła z niego wniosek, że on jest podziękowaniem za dobrodziejstwa uregulowanych u nas stosunków, i że odtąd porównano z drugimi będziemy pracować na dobro niemieckiej ojczyzny. My nie rozumiemy, 1863, to mają być owe uregulowane stosunki, za które mamy być wdzięczni, i czy to nie są własnie owe prawa wyjątkowe, któremi nas obdarzono, a co do brania równego udziału z innymi poddanymi w pracach około dobra Prus, to się pytamy, jak to? żyć pod prawami wyjątkowemi, a przytém brać równy udział w tych pracach?

Rozwiódłem się szeroko nad adresem, bo i w tej sprawie pewna część dziennikarstwa naszego wzniosła tumany kurzu zaciemniające rzeczywisty stan rzeczy i przypisujący Kolu brak patriotyzmu i rozwagi, i mam nadzieję, że się temi słowami do wyjaśnienia prawdy przysłuży.

Ku końcowi wreszcie tegorocznej sesji zaczęły się w dziennikach i listach prywatnych powtarzać skargi, że władze poznańskie stawają nader często w sprzeczności ze słowami ministra Gosslera, wypowiedzianemi przy wspomnianej interpelacji posła Jażdzewskiego o określenie nauki polskiego czytania i pisanie w szkołach ludowych. Powiedział on w ten czas, że nie myśli zabraniać osobom prywatnym uczenia dzieci w domu, i że począwszy od 7 września zeszłego roku, w żadnej szkole nauki religii w języku niemieckim nie zaprowadzono: a tymczasem władze miejscowe zakazują pod karami pieniężnymi tej nauki, a zaprowadzanie niemieckiego nauczania religii nie ustaje. W skutek tego Kolo poselskie postanowiło wnieść interpelacją do ministra, jak tę sprzeczność może usprawiedliwić, lecz że potrzeba było zebrać na tę skargę niezbité dowody, pisywać wiele listów i czekać za odpowiedziami, więc złożenie jéj w biurze przewlekalo się aż ku końcowi sejmu, a gdy wreszcie w przedostatnim dniu miała przyjść pod

obrały, posiedzenie Izby było w skutek mowy posła Richtera tak burzliwe, że wszystkie zapisane sprawy odczytano, bo mówcy się rzekli głosu wiedzając z góry, że nikt ich słuchać nie będzie. To samo zrobiło i Kolo i rzekło się głosu, a sprawę do przyszłej kadencji odczytano.

Taki był, szanowni wyborcy, przebieg spraw naszych w ostatnich trzech latach, a śmiało powiedzieć mogę, że posłowie polscy spełniali zawsze swój obowiązek, i to często w sposób znakomity, a które nam bowiem na mówcach, którzy zrównają pierwszorzędnym całej Izby. Ale teraz pewnie spytacie się, jakie jest nasze obecne położenie i co mamy w niem robić? Położenie nasze określił nam wyraźnie, jak to już wspominałem, książę Bismarck — mówiąc, że mieszkańcy tu-tejsi muszą być pewnymi, to jest, albo się zmienić, albo się wynosić i zrobić miejsce urodzonym Niemcom. I cóż my na to? Czy istotnie mamy przestać być Polakami? Nigdy, przynigdy! Pan Bóg nie na to stworzył narody, aby je głosowania w sejmach zmiatały z powierzchni ziemi, dał on każdemu z nich osobne zadanie do spełnienia i w każdym z nich zaszczerpiał swego ducha, którego odstępować pod ciężkim grzechem nikomu się nie godzi. Ale cóż mamy tedy zrobić, my slabi przeciw takiej sile? Oto wam powiem, co mnie się zdaje być słusznem. Najpierw trzymajmy się do śmierci naszej religii św., bo ona jest kotwicą, która nam nie da utonąć. Patrzcie na Irlandczyków. Od 700 lat są oni uciskani od Anglików, ale ze swoją katolicką wiarą zatrzymali, nie stracili dotąd swęj narodowości i dziś żyją nadzieją, że dla nich niezadnego lepsze czasy zablyszna. Patrzcie też na naród żydowski, wszak oni od przeszło 1800 lat są rozproszeni po całym świecie, ale ci z nich, którzy swęj religii wiernymi pozostali, nie zatracili swęj narodowości, a tylko ci, którzy ją opuścili, są teraz niczem, za żydów nie chcą być uważani, ale też uikt do nich się nie chce przyznawać. Po drugie pielegnujcie w domach obyczaj i język ojczysty, a uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku, to jest najświętszy obowiązek. Pomyślcie tylko, czém dziś jest człowiek nie umiejący ani jednego, ani drugiego; ani książki do nabożeństwa wzięść mu do ręki, ani żadnego pożytecznego pisma, które by go pouczyło, jak ma gospodarować, jak ma przedawać swoje produkta, jak ma sobie zapisywać swoje dochody i rozchody. Czy to dziś podobna bez tego wszystkiego gospodarować? Kto tego nie robi, zginie niechybnie. Wreszcie pracujmy i oszczędzajmy, aby nam nie brakło chleba powszedniego, bo gdy popadniemy w ogólną nędzę, to upadniemy na duchu i na umyśle i staniami się niewolnikami.

Otóż jest wszystko, Szanowni wyborcy, co Wam miałem do powiedzenia, a teraz pozwólcie mi kilku słowami Was pożegnać. Przykro mi jest żegnać ten dawny powiat odolanowski, który mnie dotąd zaszczercał swém zaufaniem, gdzie jedzą niezgodny dotąd nigdy nie zapomniała i nie zamąciła wzajemnego zaufania i zgody, jak to gdzieindziej niestety się stało.

Diękuję Wam zatem za okazywane mi zaufanie, dziękuję miłowicie szanownemu komitetowi, który pomimo miotanych na mnie oszczerstw o mojej uczciwości nie wątpił i na to zebranie mnie zaważwał. Bądźcie pewni, że najszczerze życzenia wszelkiego dobra i błogosławieństwa bożego dla Was, Szanowni wyborcy, nigdy nie wygasną w mojej duszy.

Bóg z Wami!